



KW WOLNEJ POLSCE



TYGODNIK WOJSKA POLSKIEGO NA ŚRODKOWYM WSCHODZIE

M.p. niedziela, 23 listopada 1941.

Rok II. Nr. 5 (372)



Naczelnny Wódz w rozmowie ze strzelcami Baonu...

ROZKAZ NACZELNEGO WODZA
DO ŻOŁNIERZY BRYGADY KARPACKEJ.

ŻOŁNIERZE BRYGADY KARPACKEJ !

Kiedy przed trzema miesiącami, zwróciłem się do rządu brytyjskiego o wysłanie was do Tobruku, kierowałem się wyłącznie względami na interes naszego narodu. Najbardziej żywcem interes Polski wymagał bowiem, by angielsko-polski sojusz z 25 sierpnia 1939 r., sojusz, który jest układem między dwoma wolnymi i suwerennymi narodami, znalazł swój dobitny wyraz w waszej obecności na tym froncie.

Wojna obecna staje się coraz bardziej uniwersalną walką przeciwko hitlerowsko-faszystowskiej agresji. W walce tej nie ma załamania i rysów w obozie demokracji, gdzie Polska zajmuje tak wybitne miejsce.

Po bohaterkiej walce we wrześniu 1939 r., po bitwach pod Narwikim i po zmaganiach naszych dywizji we Francji, które okryły nasze sztandary nową chwałą, przypadł wam dziś zaszczyt być jedynymi przedstawicielami polskich sił lądowych na polu bitwy.

Od chwili, gdy znaleźliście się w Tobruku, oczy wszystkich waszych towarzyszy broni skierowały się na was, a więc i tych, którzy walczą na morzu i w powietrzu, jak i tych, którzy w Szkocji i w Rosji oczekują niecierpliwie chwili, kiedy będą mogli spotkać się z wrogiem na szczytach Ojczyzny - Niemcami.

Musicie walczyć zdala od kraju, a krew waszych poległych wsiąka w ziemię Afryki. Przed wami walczyli na tej ziemi wasi dziadkowie. Ale wy jesteście pierwszą, niezależną, polską armią, która pełni służbę w tym starym kraju pełnym historycznych wspomnień. Wasze powodzenia na tym froncie, który posiada pierwszorzędne znaczenie, otworzą drogę do wyzwolenia Polski ze straszliwego nieszczęścia.

Z waszego trudu i z waszego potu, jak i z waszej żołnierskiej krwi, jak powiedziałem poprzednio, wykwitnie owoc naszej wolności. Serca waszych ujarzmionych braci zaczęły znowu bić mocniej, gdyż, jak pisał poeta, "świat znowu mówi o Polakach".

Ż o ł n i e r z e B r y g a d y K a r p a c k e j !

Jestem dumny, że ani przez chwilę nie zawiedliście zaufania, jakie w was pokładałem. Wiem również, że i w przyszłości uczynicie wszystko, by okryć imię Polski chwałą. Jestem przekonany, że każdy z was wypełni całkowicie swoje zadania aż do zwycięskiego końca, pamiętając zawsze o naszym hasle: "BÓG, HONOR i OJCZYŻNA !".

NACZELNY WÓDZ WŚRÓD WOJSKA POLSKIEGO NA ŚR. WSCHODZIE.

W czasie pobytu na Środkowym Wschodzie Naczelnym Wódz gen. Sikorski po zakończeniu inspekcji oddziałów polskich, wchodzących w skład armii Nilu (szczegóły podaliśmy w poprzednim numerze - przyp. Red.) przeprowadził skolei inspekcję Karpackiej Brygady walczącej od około 3 miesięcy w oblężonym Tobruku.

Przybycie gen. Sikorskiego do Tobruku wywołało zarówno wśród Polaków jak i Brytyjczyków wielkie wrażenie. Był On pierwszym mężem stanu, który nie związany bezpośrednio obowiązkiem, przybył do tego najbardziej wysuniętego posterunku brytyjskiego, mimo trudności związków ze znanymi przeszkodami, wypadającymi z warunków wojennych. Na-

czelny Wódz przeprowadził szczegółową inspekcję Brygady Polskiej oraz odwiedził odcinek pierwszych linii bojowych w Tobruku obsadzonych przez polskie oddziały. Żołnierze ujrzawszy Naczelnego Wodza w pierwszych liniach i serdecznie z nimi rozmawiającego, nie ukrywali swej radości - wivaty były częste i głośne.

Gen. Sikorski udekorował licznych oficerów i żołnierzy Krzyżem Walecznych. Krzyżem Walecznych odznaczony również został Dca Wojsk Polskich w Tobruku.

Podczas wizyty u Komendanta twierdzy tobruckiej Naczelnym Wódz, udekorował go Krzyżem "Virtuti Militari".

Naczelnym Wódz odwiedził wszystkie jednostki W.P., szpital, warsztaty i

kuchnie chcąc nacocznie przekonać się w jakich warunkach żołnierz przebywa i walczy.

Naczelnny Wódz odwiedził również cmentarz wojskowy, gdzie znajdują się groby poległych żołnierzy polskich.

W skupieniu żegnał się Wódz z tymi, co już powróciło do Polski niemileli jak tylko w legendzie i historii.

po powrocie z Tobruku Naczelnny Wódz wystosował następujący rozkaz do walczących tam oddziałów polskich.

"DO DOWÓDCY, OFICERÓW, PODOFICERÓW I SZEREGOWCÓW BRYGADY KARPACKIEJ.

DZIEŃ, KTÓRY SPEŁZIŁEM WŚRÓD WAS W TOBRUKU, POZOSTANIE NA ZAWSZE WYRYTY W MEJ PAMIĘCI, JAKO JEDEN Z NAJBARDZIEJ WZRUSZAJĄCYCH W MOIM ŻYCIU.

DUCH WALKI BRYGADY ORAZ ODDANIE IDEI OBOJĄTKU, CZEGO KAŻDY ŻOŁNIERZ SKŁADA DOWODY NA SWOIM ODCINKU FRONTU, WYWARŁY NA MNIE GŁĘBOKIE WRAŻENIE. JESTEM Z WAS DUMNY, ŻOŁNIERZE BRYGADY KARPACKIEJ. POLSKA JEST DUMNA ZE SWOICH SYNOŃ, KTÓRZY ZA NIĄ ODDAJĄ SWOJE ŻYCIIE. W IMIENIU NASZEGO UKOCHANEGO KRAJU DZIĘKUJĘ WAM I ŻYCZE NOŃYCH WATRZYNÓŃ. OBY SZCZĘŚCIE WAM SIĘ USMIECHAŁO DO DNIA NASZEJ NAJWIĘKSZEJ RADOŚCI I NAJWIĘKSZEJ CHWAŁY, GDY ZŁĄCZYMY SIĘ Z NASZYM BOHATERSKIM NARODEM NA WOLNEJ ZIEMI POLSKIEJ."

Mimo dużego zmęczenia podróżą inspekcyjną Naczelnny Wódz odwiedził Oficerską Stację Zborną i Ośrodek Zapasowy W.P. na Śr. Wschodzie.

Około godz. 11.30 przybył Naczelnny Wódz w otoczeniu wyższych oficerów polskich do Oficerskiej Stacji Zbornej. Komendant Ofic. St. Zb. zdaje raport. Naczelnny Wódz dziękuje i przechodzi przed frontem wyciągniętego dwuszerowego oficerów, następnie rozmawia dłuższą chwilę z oficerami, którzy się zgłosili do rozmów bezpośrednich.

O godz. 12 Gen. Sikorski przechodzi do obozu Ośrodka Zapasowego W.P. na Śr. Wschodzie. Warta oddaje honory. Dowódca całości zdaje raport. Następnie przemówienie. Naczelnny Wódz podkreśla konieczność odsunięcia się wojska od polityki i skupienia się w tej dziejowej chwili wokół Wodza Naczelnego i Rządu R.P. Kraj mimo teroru wciąż trwa bohaterstwo w oporze. To, że sztandar nasz wysoko i dumnie powiewa w Tobruku - to jest zasługą polskiego żołnierza - stwierdza Naczelnny Wódz - przy czym pochwała gorąco doskonałą postawę Karpackiej Brygady, nazywając ją jedną z najlepszych obecnie bojowych jednostek A.P.

Przemówienie kończy Naczelnny Wódz okrzykiem na cześć Najjaśniejszej Rzplitej i Pana Prezydenta Rzplitej. Żołnierze wivatuja, wznosząc bezpośrednio po tym okrzyk na cześć Naczelnego Wodza.

Następnie Naczelnny Wódz rozmawia b. serdecznie i długo z wszystkimi oficerami i szeregowymi, którzy przekroczyli granicę polską po wrześniu 1939 r.

Około godz. 13-ej Naczelnny Wódz opuszcza Ośrodek Zapasowy żegnany trzykrotnym "NIECH ŻYJE!".

ROZMOWY POLITYCZNE PREMIERA I NACZELNEGO WODZA W EGIPCIE.

Pobyt Gen. Sikorskiego w Egipcie poświęcony jest nie tylko inspekcji Wojsk Polskich na Śr. Wschodzie, lecz także ważnym rozmowom politycznym. Gen. Sikorski odbył m. i. rozmowy z min. stanu Lyttletonem oraz z gen. Sir Clau de Auchinleckiem, dowódcą wojsk bryt. na Śr. Wschodzie. Były one przeprowadzone w atmosferze serdeczności. W drugim dniu swego pobytu w Egipcie Gen. Sikorski spożył śniadanie u ambasadora brytyjskiego Sir Millesa Lampsona. Następnie udał się do następcy tronu Egiptu, ks. Mohameda Ali'ego oraz wymienił wizyty z premierem i z ministrem spraw zagranicznych Egiptu, po południu zaś przyjął redaktorów naczelnych głównych pism egipskich, oraz zagranicznych korespondentów wojennych.

Po powrocie z Tobruku Gen. Sikorski podejmowany był w ścisłym gronie przez bryt. min. stanu na Śr. Wschodzie kpt. Lyttletona.

W środę 19 bm. premier egipski Hussein Sirry Pasza wydał na cześć Gen. Sikorskiego świadanie, w którym wziął również udział egipski min. spr. zagr. Salib Samy Pasza, min. Lyttleton, poseł St. Zjedn. A.P. Kirk - i szereg osobistości ze świata politycznego, a w dniu następnym Gen. Sikorski podejmował prem. Sirry Paszę śniadaniem w Poselstwie R.P. Po południu tego dnia Naczelnny Wódz przyjął następcę tronu Egiptu ks. Mohamed Ali, z którym rozmawiał przeszło godzinę.

W piątek 21 bm. Gen. Sikorski podejmował w Poselstwie polskim Szefów cudzoziemskich misji dyplomatycznych w Egipcie.

Parę dni temu minęła jedna z wielu rocznic o której mniej się pamięta, niż o innych, mimo, iż zawiera ona bardzo pouczający, pokrzepiający i wysoce aktualny morał.

Był zimny, dżdżysty poranek 10 listopada 1918 roku. Kilka samochodów podjeżdża do granicy holenderskiej. Wsiada z nich grupka oficerów niemieckich, a wśród nich jeden starszy, małego wzrostu o sztywnej postawie i nerwowych ruchach. Podniesiony kołnierz zasłania mu twarz, sterczą tylko wąsy, te znane wąsy, najeżone, jak szpice pikelhauby. Tyle lat straszły się przeciw pokojowi Europy. Nazywano je: "Es ist erreicht" (Dopieśliśmy swego) - symbol cesarstwa Hohenzollernów. Posiadacz ich kręci się niespokojnie. Ziemia ojczysta pali mu się pod stopami. Kiedy nareszcie podniosą ten szlaban?

Nietrudno się domyśleć, kim był ten starszy pan. Ex-kajzer, zbieg i dezertor rozbitej armii, uka do bram Holandii, prosząc o schronienie. Otrzymał je na zamku Amerongen u swego przyjaciela hrabiego Bentincka.

"Was sagen sie zu dieser Schweinerei?" (Co Pan powie na to świństwo). Takie były jego pierwsze słowa na powitanie hrabiego Bentincka. Dotychczas niewiadomo, co Wilhelm II miał na myśli: zwycięstwo armii alianckiej, wybuch rewolucji w Niemczech, warunki zawieszenia broni, czy swoją wymuszoną abdykację? Sądzić należy, że wszystko razem. U haniebnego kresu swej wędrówki na podbój świata tylko tyle miał do powiedzenia. Zachował się, jak wygwizdany aktor, przeklinając niewdzięczną publiczność.

Istotnie, "Schweinerei" była bezprzykładna. Krótco przed tym był on mocarzem na olbrzymich przestrzeniach. Wojska jego osiągnęły wspomnianą zwycięstwa. Rozgromił potęgę cesaratu. Większa część Europy była mu posłuszna i nie tylko Europy. Od Amiens do Rostowa, od Rygi do zatoki perskiej odnosił tryumfy orężne. Jego łodzie podwodne zatopiły dużo milionów ton nieprzyjacielskich. Anglii groził głód. I nagle to wszystko pękło, rozsypało się, jak domek z kart. Wielka machina wojenna zamieniła się w kupę gruzów. "Herrenvolk" zmykał w popłochu z okupowanych krajów.

Dumni wodzowie dawali jej przykład. Beseler chyłkiem, w nocy, ułotnił się z Warszawy. Wyrostki uliczne rozbrajały generałów niemieckich.

Zwycięzcy okazali się niekonsekwentni i krótkowzroczni. Zapomnieli, że

jedynym argumentem, przemawiającym do Niemiec, jest siła namacalna, prosta, bezwzględna, ta sama siła, jaką Niemcy zawsze stosowały do podbitych narodów. Wbrew radom swego naczelnego dowództwa, nie wkroczyli do Berlina. Zmarnowali owoce zwycięstwa.

Po winie nie nastąpiła kara. Najgłośniejszemu domagano się jej w Anglii, Lloyd George prowadził pierwszą wojenną kampanię wyborczą pod hasłem powieszenia Kajzera. Inni Anglicy szukali dla niego wyspy na morzach południowych. Wszyscy żądali sądu i skazania. Dalszy ciąg jest znany.

X

Cofnijmy się jeszcze o kilka lat wstecz. Gorące dni lipcowe 1914 r. Nadciąga burza wojenna. Mord w Serajewie. Ultimatum Austro-Węgier. Bezowocne wysiłki dyplomacji zachodnioeuropejskiej, by zażegnać katastrofę. Kilka tygodni trwa dramatyczne napięcie. Mobilizacja. Anglia się waha. Wreszcie wtargnięcie Niemiec do Belgii decyduje o jej przystąpieniu do wojny. Ale tamte Niemcy były wzorem cnót rycerskich w porównaniu z Trzecią Rzeszą. Bethmann Hollweg był idealnym gentlemanem wobec gangsterów Hitlera.

Byłem świadkiem sceny, gdy Wilhelm II przemawiał do tłumów z balkonu pałacu królewskiego. Wyciągnął szablę i ślubował, że nie włoży jej do pochwy, dopóki wrogowie nie zostaną pobici, ale nie ryczał, nie pienił się, nie zlorzeczył, jak Führer. Brutalne w polityce, zaborcze w swym imperializmie cesarstwo Hohenzollernów uznawało jednak pewne zasady i normy, obowiązujące w stosunkach pomiędzy cywilizowanymi narodami. Życie wewnętrzne Niemiec było rajem wolności w porównaniu z systemem obecnym, który Hitler chce narzucić całej Europie, całemu światu.

Nie zapominajmy również, że w tamtej wojnie linia demarkacyjna pomiędzy dobrem i złem nie była tak rażąca.

Były więc podczas tamtej wojny nie tylko czynniki siły fizycznej, nie tylko sukcesy na polu walk, lecz i pewne momenty natury moralnej, które sprzyjały ówczesnemu mocarstwu centralnym, posiadającym tak dzielnych i walecznych sprzymierzeńców, jak Turcja i Bułgaria. A jednak załamaly się one nagle i znalazły swój kres w druzgocącej katastrofie.

X

Powierzchowne podobieństwa są często źródłem fatalnych błędów. Wystrzegajmy się ich tak samo, jak i te-

go, co Anglicy nazywają "wishful thinking", naginania myśli naszych do życzeń. Nie mniej prawdą jest, że historia się powtarza, aczkolwiek w odmiennych okolicznościach i sytuacjach.

Gdybyśmy zechcieli doszukiwać się pewnych podobieństw pomiędzy chwilą obecną a jesienią r.1918, nie zabrakłoby nam wdzięcznego materiału. Oczywiście, są wielkie i istotne różnice w układzie sił. Ameryka jeszcze nie przystąpiła do wojny. Pomoc Ameryki rośnie jednakże z dnia na dzień i jest coraz skuteczniejsza. Imperium brytyjskie posiada niewyczerpane zasoby materialne i moralne, pozwalające prowadzić wojnę przez długie lata. Nie ulega wątpliwości, że w wyścigu zbrojeniowym, a przede wszystkim w produkcji samolotów Anglia przy pomocy Ameryki zdystansuje Niemcy. Wtedy będzie ona panować nie tylko na morzach, lecz i w powietrzu.

Ten rozwój wypadków nie obejdzie się bez nowych wielkich ofiar, ale widzieliśmy już, że ani bomby niemieckie, ani ich łodzie podwodne nie są w stanie osłabić wysiłku wojennego Anglii, jej woli walki aż do zwycięstwa. Bohaterstwo, z jakim ludność Anglii znosi ciężkie, krwawe brzemie wojny, wzbudziło podziw całego świata.

Rekordy bojowe Royal Air Force w obronie Anglii i w ataku na Niemcy przejdą do historii. Piękną kartę w tych walkach zdobyło sobie lotnictwo polskie. Flota brytyjska, z którą razem walczy niewielka, ale dzielna marynarka polska, kontynuuje sławne tradycje niezwycięzonej potęgi morskiej Albionu. Anglia nigdy nie posiadała tak licznej i doskonale wyposażonej w sprzęt techniczny armii lądowej jak dzisiaj i nigdy całego społeczeństwo nie było tak zmobilizowane we wszystkich dziedzinach pracy dla celów wojennych.

Wszystko to budzi nadzieje, że Niemcy spotka taki sam los, jak w r.1918. Nie zapominajmy również o tym, że sukcesy swe zawdzięczają one "Blitzkriegowi" i "piątej kolumnie", co bynajmniej nie gwarantuje ich trwałości. Im dłużej przeciąga się wojna, tym bardziej szale zwycięstwa przechyla ją się na rzecz W. Brytanii i jej sprzymierzeńców.

Opinia historyków wojskowych jest jednomyślna, że Niemcy przegrały tamtą wojnę już we wrześniu r.1914 - po bitwie nad Marną. Nie pomogły im zwycięstwa na Wschodzie i na Bałkanach. Taką "bitwą nad Marną" była w tej wojnie odparta z wielkimi stratami

ich ofenzywa powietrzna w sierpniu i wrześniu ub.roku, która miała być wstępem do inwazji. Jest wiele znaków na ziemi i na niebie, że sukcesy Hitlera, doszły do punktu nasycenia w podbojach i inwazjach.

Tak czy inaczej, każdy miesiąc przeciągania się wojny zwiększa szanse zwycięstwa Anglii i jej sojuszników. Trzy atuty, jakie Hitler ma jeszcze do rozegrania, by przyspieszyć koniec wojny, zwycięskiej dla Niemiec, to wzmoczenie wojny morskiej przy pomocy floty francuskiej, nowa próba inwazji Anglii, wreszcie wciągnięcie do współpracy "pokojoyej" wszystkich narodów europejskich pod przewodnictwem Trzeciej Rzeszy.

Jeśli chodzi o atut pierwszy, gdyby nawet udało się zagarnąć resztki Francji, pozostałe po załamaniu się, Anglia, potrafi je w porę unieszkodliwić, jak to już miało miejsce pod Oranem i Dakarem.

Próba inwazji Anglii jest, oczywiście w zasadzie możliwa, aczkolwiek mało prawdopodobna, ale można przyjąć za pewnik, że na tym Niemcy pokamią sobie kości.

Co się tyczy trzeciego atutu, jest to ponura utopia, w którą wierzyć mogą tylko ogłupiałe masy Nazich, że narody Europy, które na przestrzeni wieków tworzyły skarby swej kultury i wywalczyły niepodległy byt państwa, pójdą dobrowolnie w niewolę największej, najbardziej barbarzyńskiej tyranii, jaką zna historia.

Do jakich bram zapuka Hitler, gdy spełnią się wyroki sprawiedliwości, ścigające nieodwołalnie tyranów i ciemiężców? Najodpowiedniejsze w tym wypadku byłyby bramy piekła dantejskiego z Mussolinim, jako doskonałym przewodnikiem. Ale jest to sprawa drugorzędna. W wojnie tej ludzkość krwawi się o cele stokroć donioślesze, o doszczętne wytępienie tych pierwiastków zła, które znalazły pełny wyraz w polityce Prus już w wieku XVII-ym, a Niemiec od chwili ich zjednoczenia: bałwochwalstwa siły, wiarołomstwa, nienasyconej żądzy panowania.

Trzecia Rzesza wniosła do tego nowe elementy: doktrynę nienawiści rasowej, okrutne metody znęcania się nad słabymi i bezbronnymi, totalizm nowoczesnych jaskiniowców. Zdarła ona ostatecznie maskę z tak zwanej "kultury" niemieckiej.

Prawdziwe zwycięstwo w tej wojnie nastąpi dopiero wówczas, gdy państwa zwycięskie nie powtórzą żadnego z tych błędów, jakie popełniły po r. 1918 i jeśli zaraza hitleryzmu, faszy-

zmu i wszelkiego rodzaju totalizmów, która szerzy się w różnych postaciach i w innych krajach, starta zostanie raz na zawsze z oblicza ziemi. Nigdy jeszcze piękne hasło legionów Dąbrowskiego "za naszą i waszą

wolność," w którego imię walczą dziś na tej wyspie lotnik, marynarz i żołnierz polski nie miało w sobie treści tak głębokiej i promiennej.

(Pol.Wal.)

PRZECIW ODWIECZNEMU WROGOWI

Korespondencja gen. Sikorskiego z przywódcami Polaków w Rosji

W Londynie ogłoszono, w tych dniach korespondencję między premierem gen. Sikorskim a znanymi osobistościami polskimi, znajdującymi się obecnie w Rosji, wgl. już w Londynie. Korespondencja ta - wprawdzie nieco spóźniona - zawiera ciekawy materiał dla zobrazowania warunków bytu w jakich zesłańcy polscy znajdowali się do niedawna oraz charakterystyki nastrojów i uczuć w związku z zaszłymi zmianami. Generalł Anders, mianowany - jak wiadomo dowódcą polskich sił zbrojnych w Rosji - napisał, co następuje:

"Okres 20 miesięcy stanowił dla mnie długi i ciężki szmat czasu, szczególnie z powodu trzech ran odniesionych podczas działań wojennych we wrześniu 1939. Również przebywanie w więzieniach rosyjskich bardzo na mnie oddziało, jednak duch mój nie załamał się i czuję się moralnie bardzo silnym. Rany moje goją się i jestem gotów stanąć natychmiast pod rozkazy Szefa Rządu. Znam dobrze lokalne warunki oraz uczucia naszych żołnierzy, jak i wszystkich Polaków, znajdujących się dziś na ogromnych obszarach Rosji. Zapewnić mogę, że pomimo naszych cierpień moralnych i fizycznych czekaliśmy wszyscy z niewymowną niecierpliwością na zawarcie układu polsko-rosyjskiego. Ogłoszenie umowy oraz obwieszczenie o uformowaniu Armii Polskiej przyjęte zostało entuzjastycznie. Wszyscy cenimy wysoko to wydarzenie, upatrując w nim akt historyczny. Wiemy, co się dzieje w naszym Kraju i zdajemy sobie sprawę, że zwycięstwo Niemiec to dla nas zagłada i koniec nie tylko Polski, lecz i całego naszego narodu. Zdaje mi się, że tylko my, którzyśmy przeszli przez piekło więzień rosyjskich, obozy pracy oraz odległe obozy izolacyjne, niekiedy w warunkach straszliwych, moglibyśmy moralnie sprzeciwić się porozumieniu z Rosją, jednak wszyscy bez wyjątku przechodzimy dziś do porządku dziennego nad naszymi sprawami i nieszczęściami prywatnymi, gdyż sama możliwość walki z karabinem w rękę przeciw wrogowi i za Polskę wskazuje nam jasno drogę ku wielkiemu celowi. Możliwość uformo-

wania samodzielnej armii polskiej z własnymi ośrodkami oświaty oraz możliwość wybawienia setek tysięcy ludności polskiej z nędzy jest sama w sobie wielkim zwycięstwem".

Prof. Stanisław Grabski (będąc jeszcze w Rosji) napisał do Premiera:

"Bogu dzięki zachowałem swoje siły duchowe i wracam też szybko do pełni sił fizycznych. Spędziłem pierwszą wojnę światową w Rosji. Widziałem przewrót 1917 roku, a obecnie chociaż przebywałem w więzieniach, wiele się dowiedziałem o Rosji sowieckiej z ust ludzi, którzy w swoim czasie zajmowali bardzo wysokie stanowiska, jak również z książek. Wiele myślałem w ciągu tych 21 miesięcy... Pragnąłbym przede wszystkim przyczynić się do likwidacji zastrzeżeń oraz fermentów powstałych w Londynie w związku z zawarciem układu z Rosją. Uważam ten układ za rzecz ważną. Duża polska siła wojskowa na Wschodzie i udział tejże w ostatecznym zwycięstwie nad Niemcami stanowią najlepszą gwarancję w przyszłości, a przecież kto ma prawdziwy tytuł do krytyki, jak nie my, którzyśmy się dostatecznie nacierpieli. Mnie samego skazali na 8 lat więzienia, jednak nie spotkałem nikogo - a w obozie dla ciężko pracujących do którego zostałem zesłany zastałem 400 obywateli polskich - którzyby nie przyjął wieści o układzie z szczerą i wielką radością. I to nie tylko dlatego, że przez to zapewniono mu wolność osobistą. Chęć zaciągnięcia się do wojska jest wielka nawet wśród ludzi w wieku ponad 50 lat, ludzi słabych i wyczerpanych, którzy do ostatniej chwili pracowali przez 16 godzin na dobę na katordze, odżywiając się mierznie i niedostatecznie".

W liście innego działacza czytamy:

"Do Moskwy oraz innych większych rosyjskich ośrodków przybywają coraz liczniej Polacy, a z telegramów, jakie otrzymujemy widać, że władze rosyjskie spełniają swoje przyrzeczenia, zwalnając naszych ludzi wszędzie, gdzie tylko przebywają. Władze przyrzekły również doręczyć nam dokładną listę ludzi zesłanych z Polski do Rosji. Do miejscowości do których nie ma ko-



Marta oddaje honory.

Naczelnny Wódz w Ośrodku Zapasowym W.P. na Śr. Wschodzie.



rozmowie z strzelcami

munikacji lotnictwa cywilnego oddano do dyspozycji kompetentnych czynników polskich samoloty wojskowe. Ten też sposób przedstawiciele naszej ambasady dostali się do poszczególnych ośrodków polskich w Rosji. Podczas tych wizyt przedstawiciele Rządu R.P. czynili starania o polepszenie bytu przebywających w głębi Rosji obywateli polskich, jak również ułatwiono poszczególnym zesłańcom wzięcia udziału w zaciągu do wojska. Widzimy wie-

lu zwolnionych więźniów politycznych, którzy skazani byli na wieloletnie więzienie lub nawet na śmierć. Ostatnio tego rodzaju wyroki śmierci ferośnie były jeszcze na dzień przed zawarciem układu polsko-rosyjskiego przeciwko płk. Sólakowi i gen. Kamińskiemu z Wilna. Ludzie ci wypuszczeni obecnie na wolność składają gen. Sikorskiemu serdeczne podziękowania i gratulacje." (y)

(G.P.)

TYGODNIOWY PRZEGLĄD WYDARZEŃ

Wydarzenia wielkiej wagi historycznej toczy się zaczynając coraz to szybszym tempem. Cile na czoło wydażyć w ub. tygodniu wysunęła się sprawa zmiany amerykańskiej ustawy o neutralności, która niewątpliwie zdecyduje o przyśpieszeniu zwycięstwa sojuszników nad państwami "osi" na Atlantyku, o tyle największe nadzieje łączy się w tym tygodniu z rozpoczętą w dniu 18 bm. ofensywą bryt. w Libii. Wiele bowiem wskazuje na to, że będzie ona zapoczątkowaniem zakrojonej na szerszą skalę rozgrywki zbrojnej między W. Brytanią a państwami "osi" na lądzie. Ofensywa ta rozpoczęta została po starannym przygotowaniu i przy udziale znacznych sił, w których biorą przede wszystkim udział oddziały bryt. Rozpoczęta ona została pod hasłem "bij Niemców, a Włosi sami zaczęną uciekać." Z komunikatów wiadomo jakie osiągnięte zostały sukcesy przez gen. por. Alan-Cunninghama, dowódcę wojsk lądowych, wspieranego przez lotnictwo pod dowództwem vice-marszałka lotnictwa Conynghama, oraz przez flotę bryt., którą dowodzi na Morzu Śródziemnym admirał Cunningham. Po 100 godz. walki głęboki zagon bryt. pod Tobrukiem rozbił siły niemiecko-włoskie na dwie grupy i otoczył wojska broniące stanowisk na wschód od Tobruku. W wielkiej bitwie czołgów zadano Niemcom olbrzymie straty, tak, iż połowa sił niemieckiego korpusu pancernego gen. Rommla w Afryce uważana jest za zniszczoną.

Na rozpoczęcie ofensywy wybrana została chwila szczególnie stosowna.

Niemcy dotarli do przesmyku Kerczu i gotowali się już do najważniejszego skoku na Kaukaz. Ofensywa bryt. w Libii może stać się poważną dywersją dla planów niemieckich w południowej Rosji.

Wiadomości nadchodzące z frontu rosyjskiego świadczą, że pomimo podjętych w ub. tyg. ataków, Niemcy nigdzie nie zdobili poczynić znaczniejszych postępów. Ani nie zbliżyli się do Murmańska, ani pod Leningradem nie zdołali połączyć się z wojskami fińskimi, i zamknąć obręczy otaczającej dawną stolicę Rosji. Ataki na Kalinin, Wołokołamsk czy Tułę udaremniane są przez kontrakcję wojsk sow. W worku jaki utworzył się pod Nowoczerkaskiem, niedaleko Rostowa, Niemcy ponieśli ciężką klęskę. Na Krymie Kercz został przez Rosjan ewakuowany, ale Sebastopol opiera się nadal skutecznie Niemcom.

Sytuacja w Rosji jest więc daleka od tego obrazu, jaki przedstawił Hitler w swym przemówieniu 3.X.br., mówił on wówczas: "Rozpoczął się ostatni bój, jaki winna stoczyć armia niemiecka..

Armia rosyjska jest w rozsypce. Za niewiele godzin najgroźniejsze niebezpieczeństwo jakie kiedykolwiek wisiało nad narodem niemieckim przestanie istnieć". Tegoż dnia komunikat niem. głosił: "Moskwa jest w zasięgu naszej artylerii. Za kilka godzin opór Moskwy będzie zlikwidowany".

Dn. 25 paźdz. komentarz niem. wyjaśnia, że "główne siły niem. znajdują się o 60 km. od Moskwy", a w miesiąc później 17 listopada kom. niem. przyznaje, że "Niemcy znajdują się o 100 km. od Kremla, od którego dzielą ich tereny zupełnie rozmokłe i nieludzko naszpilkowane minami i zasadzkami".

Nic dziwnego, iż w tej sytuacji Niemcy wywarli cały swój nacisk, aby skłonić Japonię do zbrojnego wystąpienia po stronie państw "osi". Japonia dokonała wprawdzie pewnych posunięć wojskowych i demonstracji politycznych, gromadzić zaczęła coraz większe siły w Mandżurii i Indochinach.

Równocześnie jednak przy akompaniowaniu pogroźek prasy japońskiej i manifestacyjnych wystąpień w parlamencie na rzecz polityki imperialnej Japonii - podjęła rokowania z Stanami Zjedn. za pośrednictwem ambasadora w Waszyngtonie Nomury i specjalnego wysłannika Kurusu, który spotkał się już kilkakrotnie z ameryk. sekretarzem stanu Cordell Hullem i odbył jedną rozmowę z prez. Rooseveltem.

Z prasy amerykańskiej dowiadujemy się, że Stany Zjedn. postawiły Japonii następujące warunki porozumienia:

- 1) Japonia wycofa się z paktu państw "osi",
- 2) wycofa swe wojska z Chin i Indochin,
- 3) zaniecha planów agresji,
- 4) zgodzi się na zastosowanie na Dalekim Wschodzie ogólnych warunków handlu międzynarodowego.

Rokowaniem tym towarzyszyło ostrzeżenie bryt. ministra spraw zagr. Edena, że próba zaatakowania drogi birmańskiej przez Japonię, stworzyłaby poważną sytuację. Rozmowy japońsko-amerykańskie zostały chwilowo zawieszane, gdyż obie strony chcą się "dokładniej zapoznać" z nowymi wzajemnymi propozycjami.

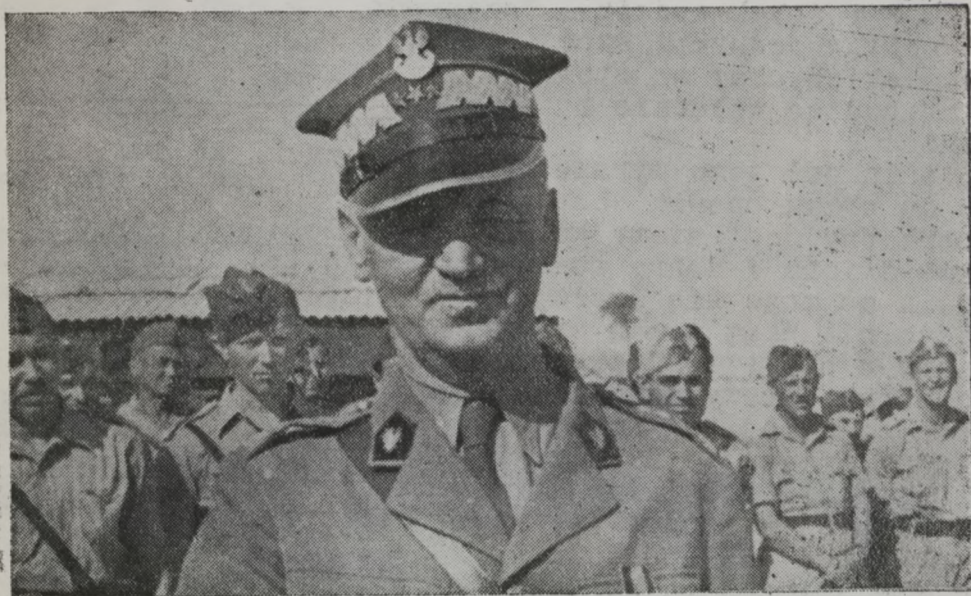
Jakkolwiek sytuacja uważana jest nadal za wysoce napiętą, odnosi się na ogół wrażenie, że Japonia, nie decydując się na całkowitą rezygnację ze swych imperialistycznych dążeń, waha się zająć wyraźnie stanowisko przeciwne wielkiemu mocarstwu anglosaskim i ich sojusznikom. Mówi się już o tym, że inicjatywa na D. Wschodzie, zaczyna się wymykać z rąk japońskich.

Aby wyjść z coraz kłopotliwszej sy-

tuacji wytworzonej przez nieprzewi-
dziany długi opór Rosji, oraz wydat-
niejszą pomoc Ameryki i wzrastający
opór narodów ujarzmionych w Europie,
Niemcy pod płaszczykiem ofensywy poko-
jowej, która zawiodła na całej linii,
zaczęli ponownie wywierać silny nacisk
na Francję i Turcję. We Francji ko-
złem ofiarnym stał się Weygand, które-
go rząd Vichy, na żądanie Niemców, po-

M.i. dotychczasowy szef sztabu impe-
rialnego gen. Dill ustępuje na Boże
Narodzenie ze swego stanowiska na
rzecz młodszego od niego wiekiem gen.
A. Brooke.

W programie pobytu Naczelnego Wodza
Gen. broni Wł. Sikorskiego na Śr. Wsch-
dzie poza inspekcją W. Polskich w Ta-
bruku i innych formacji polskich w
Egipcie, znalazły się również liczne



Naczelnny Wódz w otoczeniu oficerów i żołnierzy O.Z.

zbawił stanowiska specjalnego delega-
ta i naczelnego dowódcy wojsk francu-
skich w Afryce. Jasnym się stało, że
Niemcy dążą do jaknajszybszego opano-
wania baz francuskich w Afryce półn.,
a zwłaszcza Dakaru, dla wzmocnienia
swego stanowiska w bitwie o Atlantyk.
Ujawnione przez Churchilla dane wyka-
zują, że sojusznicy ponieśli w ostat-
nim okresie cztero-miesięcznym dwa i
pół razy mniejsze straty na morzu od
państw "osi". Na ustępliwość stanowią-
skę rządu w Vichy zareagowały natych-
miast Stany Zjedn. A.P., wstrzymując do-
stawę dalszej pomocy dla franc. Afryki
Póln., oraz zapowiadając całkowitą re-
wizję stosunku do Francji.

Przyjazd szefa biura prasowego urzę-
du spraw zagr. Rzeszy dr. Schmida wraz
z 6 dziennikarzami niem. do Ankarę, w
celu omówienia warunków ograniczenia
działalności propagandowej amerykań-
skich i sojuszniczych korespondentów
w Turcji zakończył się niepowodzeniem,
gdyż Turcja odrzuciła "współpracę pro-
pagandową" z Niemcami.

Inne zmartwienia Niemców wyszły na
jaw z okazji "ofensywy pokojowej" Hit-
lera. Bryt. min. leśn. Sinclair stwier-
dził, że W. Brytania kategorycznie od-
rzuci wszelkie propozycje powstrzyma-
nia się przez strony walczące od bom-
bardowań nocnych. W W. Brytanii ogłoszo-
no ważne zmiany na naczelnym stanowi-
skach w dowództwie bryt. sił zbrojnych:

wizyty, oficjalne i konferencje w Ka-
irze z najwyższymi czynnikami egip-
skimi i bryt.

W tym samym czasie ambasador B.P.
w Moskwie prof. St. Kot odbył dłuż-
szą konferencję ze Stalinem, która
- jak ujawniono - pozostawała w zwi-
zku z przyjazdem Gen. Sikorskiego do
Rosji. Zapowiedziana została przy
tym dalsza rozbudowa polskich sił
zbrojnych na Śr. Wschodzie.

Jak o tem świadczą sprawozdania
prasowe z pobytu Gen. Sikorskiego na
Śr. Wschodzie (podajemy je na innym
miejscu) obecność Naczelnego Wodza
wśród żołnierzy polskich na najbar-
dziej wysuniętych placówkach frontu
znalazła silne echo, nie tylko w ser-
cach wszystkich Polaków, lecz także
w opinii publicznej wszystkich na-
rodów sojuszniczych. Stała się też
nową manifestacją żywotności i nie-
zlomnego ducha ożywiającego zarówno
Polaków w kraju, jak i tych, któ-
rzy znajdują się na wszystkich
frontach walki z Niemcami.

KALENDARZYK

23 niedziela	- Klemensa
24 poniedz.	- Jana od Krzyża
25 wtorek	- Katarzyny
26 środa	- Sylwestra
27 czwartek	- Objawienie N.M.P. Waleriana
28 piątek	- Zdzisława
29 sobota	- Saturnina

NOWY PROGRAM CZOŁÓWKI TEATRALNEJ.

Czołówka teatralna Sekcji Prop. O. i K. zaprezentowała w ostatnich dniach swój nowy program w różnych oddziałach W.P. na Śr. Wsch., w jednym ze szpitali polsko-angielskich, oraz na statku S/S "Warszawa", budząc wszędzie radość i zadowolenie.

Komendant szpitala dał temu wyraz, stwierdzając, że do przywrócenia choremu zdrowia, potrzebny jest nie tylko lekarz, lecz także "wiara i dobre poczucie pacjenta. A co może się lepiej przyczynić do tego, niż Wasz pełen życia, humoru i wiary w przyszłość program? Więc dla dobra sprawy odwiedźcie chorych jaknajczęściej." A Komendant S/S "Warszawa", dziękując za kilka beztrudnych chwil, które dzielnej załozce statku dał występ czołówki, oświadczył, że marynarze nasi postarają się "nie bać się śmiechu", a po definitywnym powrocie do Gdyni będą o występach czołówki opowiadać wnukom, "ku ich uciechu i własnej".

O F I A R Y.

Na Dom Polski w Jerozolimie: znalezione w rejonie... baonu - E.T. 1.750.

ZGŁOSZENIA NA KALENDARZYK NA R. 1942.

Przypominamy, że termin nadsyłania zgłoszeń na kalendarzyk na r. 1942 upływa dnia 30 listopada br.

DOKAD ISĆ W NIEDZIELE.

A l e k s a n d r i a:

Boks: g. 18.30 w lokalu Kl. Sp. "Milon" (obok konsulatu bryt.) z udziałem mistrzów bryt. i egipskich
Piłka nożna: g. 15.00 - stadion miejski - K.S. "Farouk" (dawniej "International") przeciw "Olympicowi".

Piłka koszykowa: g. 15.00 - boisko Union Recreation, rozpoczęcie sezonu.

K a i r:

Piłka nożna: g. 15.00 na boisku "National" - National - Nubijczycy o mistrzostwo.

g. 15.00, boisko Arsenal'u

Grecy - bryt. zespół wojskowy "Ironside".

Wyścigi konne: g. 14.15, tor w Helio-polis.

KALENDARZYK HISTORYCZNY

24.XI.1764	- Koronacja St. Augusta
25.XI.1795	- Abdykacja St. Augusta
26.XI.1855	- Zgon Adama Mickiewicza
28.XI.1864	- Zamknięcie szeregu kościołów i klasztorów w Polsce przez Moskali.
29.XI.1830	- Wybuch powstania listopadowego.

POLSKIE AUDYCJE RADIOWE Z BEJRUTU.

Od dnia 20 listopada br. radiostacja w Bejrucie nadaje polskie audycje codziennie o g. 8.30 na falach 36 m i 293 m.

O D P O W I E D Z I.

1. Książki, o których informowaliśmy zamawiających, że zostały wysłane, - wysłamy ponownie we właściwym czasie.
2. Ppor. lek. Kal., por. dr Jan, strz. Sob., plut. Steln., plut. pchor. Ny., pchor. Bu. Słowniki polsko-ang. Stanisławskiego jeszcze nie nadeszły - zgłoszone zamówienia odnotowaliśmy.
3. Kprl Cze., kprl Pa., podof. poczt. 38, st. strz. Mar., st. strz. Ste., St. Szcze., strz. Kłó., plut. Wiś., pchor. plut. Lip., pchor. kprl Stel., por. Jan., strz. Gut., kprl Kis., sierż. pchor. Oci., plut. z c. La., strz. Szm. Posiadany zapas podręczników do nauki języka ang. "Basic english" został wyczerpany, zamówienia odnotowaliśmy.
4. Kprl Baj. - zamówienie na "1000 słów po ang." wykonaliśmy.
5. Sierż. pchor. Oci. - zamówienia na podręczniki do nauki jęz. franc., słowniki i Mc Callum, zamówiliśmy - po nadejściu dostarczymy.
6. Kprl pchor. Zn. B. - Przekazaliśmy rozgłośni w Kairo.
7. Kprl Ki. - Podręczniki Berlitz możemy nabyć. Cena około 3 f.e.
8. Por. Plesn. L.O. - Nadesłany artykuł, który porusza kwestje, zasługujące na gruntowne rozważenie, przekazaliśmy kompetentnym czynnikom.
9. Strz. Wojt. - prześlemy najbliższą okazją.
10. 4 komp. L.O. - wydane przez Sekcję Prop. O. i K.: "Przewodnik po Kairze, Luksorze i Karnaku" oraz "Egipt, jego przeszłość i kultura" - wyczerpane. W razie zamówienia większej ilości (najmniej 100 egz.) przygotowujemy nowy nakład.
11. Dla braku miejsca temperaturę od dn. 16.XI. br. podamy w następnym numerze.

Japonia wczorajsza i dzisiejsza.
(Dokończenie.)

WYNATABE-SAN WYCHODZI NA PODŁÓJ ŚWIATA.

W połowie ubiegłego stulecia Stany Zjednoczone były narodem morskim. Na szlaku amerykańskich Clipperów, szybkich żaglowców, wiozących herbacę z Chin, leżała zamknięta na cztery zamki, Japonia, dziewiczy, niewykorzystany rynek. Było to nie do zniesienia i w rezultacie komandor Perry siał wjechał do zatoki Jokohama i otworzył Japonię dla "Białego Człowieka" wylotami amerykańskich dział.

Była to bardzo ponura epoka w dziejach stosunków Europy z t.zw. "ludami kolorowymi". Pycha wyrosła na gruncie rewolucji przemysłowej, przede wszystkim, pozwalała Europejczykom na traktowanie ludzi o cokolwiek odmiennej skórze mało co lepiej od bydła. W tym czasie kolonizatorzy europejscy niszczyli gwałtownie, tutejsze organizmy państwowe. Amerykanie robili to na Oceanie Spokojnym, Anglicy w Indiach, Francuzi w Afryce. Wszędzie demoralizowano i deportowano miejscowych ksiąząt i wezyrów, sprowadzając na ich miejsce urzędników europejskich, dzieląc ziemię pod sznur i wtłaczając "dzikich" w perkalikowe kołszule. Trudno się temu dziwić. W XVIII i XIX wieku kolonizatorzy rzadko kiedy byli idealistami i przede wszystkim dbali o zysk. Doskonale wyniki przystosowania europejskich zdobyczy do miejscowych zwyczajów - wielkie dzieło Jezuitów w Chinach w XVI wieku, zostało zapomniane.

Władcy Japonii zdali sobie sprawę po wejściu w orbitę międzynarodowego handlu, iż grożą im losy Wielkiego Mogoła, królestw Hawajów, Agra i Udu, Dahomeju i Madagaskaru. Jednocześnie nastąpił olbrzymi wstrząs wewnętrzny. Tenno - zamurowany cesarz - pokonał Szogunat.

x x x

W r. 1853 Komandor Marynarki Stanów Zjedn. wciągnął Japonię do handlu zewnętrznego. Szogun zrozumiał, iż "świat jego i system polityczny Japonii" ma się ku końcowi. Mimo to Rada Dajmiów, autonomicznych ksiąząt pragnęła za wszelką cenę utrzymać dawne prawa i nie wpuszczać Europejczyków.

W Japonii rozgorzała wojna domowa. Dajmio Hikone, poplecznik Szoguna, morduje Dajmia Mito. Klan Czoszu, pilnujący cięsnin do wewnętrznego morza dookoła Szimoneseki wita ogniem artylerii przejeżdżające okręty cudzoziemskie. Wreszcie wasalé Dajmia Sat-

suma mordują obywatela angielskiego Richardsona. Europa reaguje twardo i szybko. Miasto Kagoszim, stolica klanu Satsuma, zostaje zbombardowane i spalone, a klan Czoszu ma wypłacić olbrzymią, jak na owe stosunki, "kontrybucję" 3 milionów dolarów.

Dajmiowie i Samuraje walczą ze sobą. Wojenne okręty europejskie coraz częściej zawijają u brzegów Japonii, nawet u wejścia świętego miasta Kioto, gdzie rezyduje cesarz.

W r. 1865 urzędujący Szogun zrzeka się władzy, którą przekazuje ostatniemu dzierżycielowi Szogunatu i ostatniemu Tokugawie, faktycznemu władcy Japonii, Keiki. Wydaje się, iż jeszcze parę lat, a Japonia podzieli los Chin i odstąpi część terytoriów jako koncesja dla Europejczyków. Na tron cesarski wstępuje właśnie w tym czasie nowy Tenno-Mutshito.

O osobie jego pisano wiele i zachwycono się władcą, który pomiędzy 1875 a 1905 r. potrafił przeobrazić stoje posiadłości z drugorzędnego państewka azjatyckiego w mocarstwo, ale dzięki specyficznym stosunkom japońskim tajemnica tego człowieka pozostanie niezbadana. W Japonii cesarz jest bogiem, nie w przenośni czy w symbolu, ale takim samym bóstwem, jak jego legendarna prababka Kwannon. Dyskutowanie okoliczności i przyczynków do jego życiorysu jest nieprzyzwoitością w najwyższym stopniu. Przed paru laty profesor prawa konstytucyjnego na Uniwersytecie Tokijskim, liberał, ogłosił drukiem pracę na temat ustroju Japonii. Osoba cesarza - zdaniem jego - jest nieodzowną tradycją ustroju. W kilka dni później został on zamordowany przez sfanatyzowanych zamachowców za "bluźnierstwo." W podobnych warunkach praca historyczna na temat domu panującego jest wykluczona i nigdy prawdopodobnie nie dowiemy się, jakim sposobem młodzieniec zamurowany nieomal w pałacu w Kioto zdobył się na wysiłek woli i umysłu potrzebny do przejęcia państwa w swoje ręce i pokonania tysiącletnich tradycji, skutecznego przetworzenia narodu bardziej radykalnego i gwałtownego, aniżeli reformy Piotra Wielkiego, komunistów czy innych.

W r. 1871 dekret cesarski, wydany nad głową Szoguna, znosi niezależność lokalną Dajmiów i klanów. W r. 1876 odebrano Samurajom pensje i zakazano

noszenia szabel. Było to wielkie poświęcenie, ale przyjęli oni zarządzenie bez szemrania. Jeden tylko potężny klan Satsuma zbuntował się. Wystawił on 30.000-ną armię i podjął beznadziejną walkę z cesarzem. Kampania rozpoczęła się w styczniu 1877 r. i ciągnęła się przez 9 miesięcy. Przeszło 35.000 ludzi złożyło życie w ostatnim starciu świata średnio-wiecznego ze światem nowoczesnym. Szogunat został zniesiony.

Mutsuhito nie mścił się nadmiernie i natychmiast po zakończeniu działań wojennych przystąpił do odbudowy kraju. Dobrał do tego dzieła radę przyboczną składającą się z 55 osób wybranych z pośród wszelkich klas społecznych. Dzieło ich i szczególnie najwybitniejszego męża stanu tej grupy, księcia Ito, jest ogólnie znane.

W 1889 r. Japonia otrzymała konstytucję wzorowaną na francuskiej. Japonia rozpoczynała dopiero przemianę.

- W 50 lat później potężna Japonia, posiadająca wielomilionową armię, zdławiony parlament, potężne poliny kapitalistycznej gospodarki w najgorszym wydaniu w postaci koncernów Mitsui i Mitsubiszi, wszelkie bolączki i kłopoty nowoczesnego imperium przemysłowego, odrzuciła konstytucję jako bezużyteczny instrument. Tym bardziej nieprzyjemny, bo przypominający okres, kiedy chorobliwie dumni potomkowie szlachty i chorobliwie ambitni potomkowie chłopów podniesieni przez reformy do godności dziedziców państwa, musieli korzystać z "białych" instruktorów, udzielać koncesji niezawsze subtelnym kupcom z Ameryki i Europy, przemilczać jakże często zniewagi i obelgi, przy czym jednak Europejczycy mało albo prawie że nie znający kraju najczęściej nie zdawali sobie z tego sprawy. Sentymentalna skąpana Claude Farrera o Markizie Yorisaka bardzo dobrze odmalowała te stosunki.

Europa nie zdała sobie sprawy z głębokich przemian społecznych w Japonii. Najczęstszym typem rewolucji jest równanie w dół. Znosi się tytuły, morduje arystokrację, zaniedbuje czyszczenia paznokci i likwiduje maniery przy stole - wszystko jako dowód "ubóstwienia". W Japonii zaszedł znacznie rzadziej spotykany wydatek rewolucji równania w górę. Cesarz nie zniszczył samurajów wrogich mu, a popierających Szoguna. Nie wyzwolił chłopów z niewoli gospodarczej i społecznej. I jednych i drugich złął w nową niepomierne szerszą warstwę neo-samurajów, żołnierzy, policjantów, marynarzy, urzędników, szpiclów, służących nowoczesnego państwa wszelkiego rodzaju.

Nowa warstwa odziedziczyła dziwnym trafem przeważnie złe cechy swoich czynników składowych. Państwo temu pomogło. Oficer japoński bowiem otrzymuje głodową, na stosunki japońskie, pensję, a poza tym posiada zawiść i ciasny pogląd na świat chłopca i jego skąpstwo i jego pożądlivość cudzej ziemi. Po szlachcie odziedziczył butę, niechęć się z cudzym życiem i wyniosłość. Nie ma jednakże ani pięknych cech skromności, pracowitości i dobroci swoich chłopskich przodków, ani szlachetności, wielkoduszności, osobistej odwagi, artystycznego temperamentu starych samurajów. Winny temu jest "Biały Człowiek" ze swoim brakiem zrozumienia cudzego punktu widzenia charakterystycznym dla t.zw. "nowoczesności." Nie dostrzegł on, że Wanatabę-San ma duszę wrażliwą i delikatną. Samozwańczy pan kuli ziemskiej nie zrozumiał, iż tam gdzie jedno dobre słowo będzie pamiętane przez pokolenia, jedno złe słowo poruszy lawinę nienawiści. W Japonii stało się to ze dwa pokolenia temu. Wanatabę-San odczuł zniewagę i nie chciał już potem widzieć uwielbienia dla siebie, jakie stało się modne po wojnie rosyjskiej. Zresztą i wówczas w Ameryce był obywatelem drugiej, jeżeli nie dalszej klasy.

Wanatabę-San zaczął nienawidzić Europę i "białych" w ogólności mocnym i jasnym płomieniem nienawiści dotknął tego do żywego neurastenika. Pozorny pokost zachodniej cywilizacji niknie coraz bardziej w Japonii.

"Czarny Smok" terrorystyczna organizacja, podnosi głowę. W końcu ubiegłego stulecia tajne bractwo obrzonych patriotów morduje ówczesnego premiera markiza Okuma w r.1892. Japonia jednak usiłuje wówczas przekonać Europę, iż jest państwem liberalnym, i "Czarny Smok" zostaje zduszony.

Podnosi on swój łeb znowu w okresie światowego kryzysu gospodarczego. Patronem organizacji jest stary zbrodniacz czy dureń Mitsuru Toyama, fanatycznie nienawidzący już nietylko Europy, ale wszystkiego co nie jest "starójapońskie." Zamachy stają się nągminne. Jeszcze w r.1921 ginie premier Hara z ręki "Czarnego Smoka". W r.1932 zostaje zamordowany baron Dan, szef koncernu Mitsui. Zamachowcy "likwidują" w tymże samym roku premiera Hamaguchi i dawnego ministra skarbu Inouye. W rok później ginie premier Tsuyoshi i minister Makatsuki. W r.1935 generał Nagata szef wydziału operacyjnego sztabu przenosi się do wieczności w przyśpieszonym tempie. W następnym roku "Czarny Smok" ma swój wielki benefis. Cały gabinet admirała Okada zostaje wymordowany w bestialski sposób. W To-

kto dochodzi do buntu wojsk przeciwko "nowatorom, kapitalistom i liberałom". Zbuntowane oddziały oczywiście "kładą się posłusznie pod święte stopy cesarza".

Odtąd Japonia wkracza zdecydowanie na drogę "boskiego posłannictwa rasy Jamato panowania nad światem". Toyama awansował na proroka. Pogrobowiec własnych idei, umiera w 4 lata później książę Saijonii ostatni z żyjących doradców Mitsuhiro z czasów heroicznej przebudowy państwa. Do końca dni swoich był on żyjącym zaprzeczeniem niezmiernie szkodliwego twierdzenia Kiplinga o tym, że Wschód jest Wschodem, a Zachód Zachodem, i nigdy nie zetkną się one ze sobą. Saijonii, "lew" dworskich balów Napoleona III - do końca życia wierzył gorąco w równość, wolność i braterstwo i przepadał za kawą z mlekiem i paryskimi "croissants." Razem z nim poszedł do grobu symbol pokojowego, harmonijnego rozwoju Japonii.

Dziś Wanatabe-San wierzy, że jest niezwyciężonym szlönkiem rasy Jamato, a jako proroka słucha Toyamę, wieszczą politycznych morderstw.

Wanatabe-San nienawidzi swoich bankierów, choć dostarczają mu "zachodniej" broni, nienawidzi pocałunków publicznych, sukien europejskich, wszystkiego co nie jest wynaturzonym, historycznym, przesadnym obrazem "starej Japonii."

Wanatabe-San jest groźnym i przebiegłym wrogiem Europy, czy raczej "białego człowieka", biorącym natchnienie ze stu szkół sztuki picia herbaty i układania kwiatów, które jak grzyby po deszczu wyrastają w Tokio, z książek oficerów marynarki cesarskiej p.t.: "Jamato panuje nad światem."

Ma on jednak niezmiernie istotną słabą stronę, - swoją nerwową, uczuciową naturę. Zdaje sobie sprawę, iż z chwilą pierwszej poważnej klęski politycznej czy wojennej bardzo łatwo może mu "stwardnieć brzuch" i wówczas niewiadomo, jakie klęski spadną na Japonię.

Dlatego też Wanatabe-San jest brutalny wobec Chińczyków i sprzymierza się z brutalami. Podobnie dzieci głoszno śpiewają, idąc nocą przez las.

... (P.W.) Marian Synkowski.

Edw. Ligocki

-----0-----
" Z I O T A C H O R A G I E W " .

PIEŚŃ PIĄTA.

Ojczyzny nasz, cożeś Polskę przez tak długie wieki
od sił wrażych osłaniał tarczą Twej opieki,
coś się pługiem jej wiary worał w kraj niewiernych,
by rozślawić wspaniałość jej znaków pancernych
i wywyżzyć na wieki, i sercem i wojną
losów naszej Ojczyzny wspaniałość dostojną -
w służbie Twojej niezłomni, w służbie niezachwiani,
serca nasze na zawsze poświęcilim dla Niej.
Wielki Boże zastępów i Lánienie Twego wzroku
gaśnie nagle, jak słońce w gradowym obłoku,
świat przemienia oblicze, a my na tym świecie
ostajemy pokorni, bezradni, jak dzieci,
i jak dzieci, nie wiemy, Ojczyzny nasz, dlaczego
tyle cierpień nas gnębi z dopuszczenia Twego.

Ukorzyliśmy Zakon, co się dorwał Krzyża
i Krzyżowi Twojemu bez końca ubliżał,
aż poznał co znaczy polskiej duszy wola,
gęstym trupem się kładąc na Grunwaldzkie pola.
Ukorzyliśmy Moskwę i przyprawdzili
carów przed tren Zygmuntoń, by mu czołem bili,
w jasyr wzięliśmy sztandar zielony Proroka,
rozślawili nasz oręż jak ziemia szeroka -
a tu znowu się wali, i niszczy, i łamie
Twojej ręki karzącej groźny cień nad nami.

Bolesław Prus
(Aleksander Głowacki)

P L A C Ó W K A

(Wyjątek z szóstego rozdziału)

Wraz ze wschodem zimowego słońca, Ślimak zarzucił na ramiona sukmanę i, szepcząc pacierz, powlókł się przez wrota. Czasem spoglądał na niebo i zapytywał je wzrokiem: jaka będzie pogoda? -- to znowu zwracał ucho w stronę dworu, skąd dolatywały go szczekania psów i urywane dźwięki muzyki. Za tym odgłosem wyszedł na drogę i machinalnie zmierzał w stronę pokrytej lodem rzeki, wciąż ustami szepcząc pacierz, a w głowie rozmyślając, jak to długo i wesoło bawi się państwo we dworze...

Patrzył na błękit niebieski, na śnieg, zaróżowiony promieniami słońca, na obłoki, jakby skąpane w purpurze, wdychał mroźne powietrze ranka i czuł, że tego nieba, śniegu i mrozu nie oddałby za najpiękniejszą muzykę i tańce.

-- Jużby ja tam mojej biedy nie mienił na wasze zabawy!... -- szepnął. -- Zmęczą się, nie wyspią jak należy i tyle dobrego...

Znowu przypomniał sobie modlitwę, odegnął z serca światowe myśli i mruczał:

- Drugi pacierz... Ojciec nasz, który jest w niebie...

Nagle poza pagórkami usłyszał rozmowę. Posunął się w tamtą stronę kilka kroków i ujrzał dwu ludzi w długich granatowych kożuchach. Jeden miał twarz starą i ogoloną, drugi był barczysty i brodaty.

Oni także spostrzegli go i starszy zapytał:

- To wasze grunta, gospodarzu z tą górą?

Ślimak przypatrywał im się zdumiony.

- Co wy się tak wypytujecie o moją chudobę?... -- odparł. -- Przecież wam już tego lata powiedziałem, że gruntu mój i góra moja.

- Więc kiedy twoje, to nam sprzedaj -- odezwał się brodaty.

- Zaczekaj, Fryc -- przerwał mu stary.

- Ojciec lubi dużo gadać! -- ofuknął brodaty.

- Zaczekaj, Fryc -- ciągnął stary. Widzicie gospodarzu -- zwrócił się do chłopca -- my dziś kupiliśmy od waszego pana ten majątek...

- No, i poco to? -- przerwał brodaty.

- Zaczekaj Fryc. Ale widzicie, gospodarzu, nam potrzebna jest wasza góra, bo chcemy postawić wiatrak...

- Herr Jesus!... -- rzucił się bro-

daty. -- Ojciec z niewyspania chyba rozum stracił!... Słuchaj -- rzekł gniewnym tonem do chłopca -- chcemy kupić twój grunt...

- Grunt? -- powtórzył zdziwiony chłopiec, oglądając się za siebie. -- Grunt?... --

Chwile wahał się, nie wiedząc, co odpowiedzieć, wreszcie rzekł:

- A cóż wy, panowie, macie za prawo kupować mój grunt?

- Mamy pieniądze -- odparł brodaty. Za pieniądze nie sprzedam. To przecie moja ziemia. Siedzieliśmy tu z dziada, pradziada, jeszcze za czasu pańszczyzny, i to się nazywała nasza zagroda. Później mój ojciec dostali ten grunt, z ukazu, na własność, i to jest opisane w komisji. Potem za las ja dostałem trzy morgi także na własność, i to także jest opisane w komisji. Rządowy omentra ziemię tę zmierzyl, na wszystkich papierach są podpisy i pieczęcie, jak się należy, zatem... Zatem -- jakim prawem, wy chcecie kupować mój grunt, kiedy on jest mój?... Mój własny, no?... --

Przez cały ciąg tej długiej mowy, wypowiedzianej wzburzonym głosem, brodaty odwrócił się do chłopca bokiem i gwizdał przez zęby, a stary wyciągnął ręce i niecierpliwie niemi wytrząsał. Schwyciwszy nareszcie stosowną chwilę, zawołał:

- Ależ my tobie chcemy zapłacić!... Gotówką... Po sześćdziesiąt rubli za morgę...

- I za sto nie sprzedam -- odparł Ślimak -- bo nie macie na to nijakiego prawa.

- Ale możemy umówić się z dobrej woli.

Chłopiec pomyślał i nagle zaśmiał się.

- Takiście starzy -- rzekł -- a jeszcze nie macie rozumu na to, że przecież ja, z dobrej woli, mojego gruntu nie sprzedam.

- Dlaczego?... Za te pieniądze, które wam dajemy, moglibyście za Bugiem kupić całą włókę.

- Kiej tam tak tania ziemia, to czemu wy jej nie kupujecie, ino włączcie do naszej wsi?

- Cha! cha!... -- roześmiał się brodaty. -- Chłop, widzę, niegłupi, kiedy ojcu mówi to samo, co ja zrana i wieczorem powtarzam.

- Zaczekaj, Fryc -- rzekł stary, biorąc Ślimaka za rękę. -- Gospodarzu -- ciągnął, ściskając go -- mówmy jak chrześcijanie, nie jak poganie. Tego samego Boga chwalimy, więc poco się

kłócić?...Ja, widzisz, gospodarzu, mam syna, co się zna na młynarstwie - I - chciałbym mu postawić wiatrak na tej tej oto górze. Jak on będzie miał wiatrak, to on weźmie się do roboty, ożeni się, ustatkuje, i ja będę na stare lata szczęśliwy. A tobie nic z tej góry.

- Ale to przecie moja góra, mój grunt - odparł chłop. Idźcie do komiśi, a pokażą wam, jako to jest mój własny grunt i jako do niego nikt nie ma prawa.

- Prawa nie ma nikt - potwierdził stary - ale ja chcę kupić....

- No, to ja nie sprzedam.

Stary człowiek skrzywił się, jakby mu się na płacz zbierało. Pociągnął chłopca kilkanaście kroków na gościniec i mówił głosem przyciszonym, drżącym ze wzruszenia:

- Czegoście się tak zawzięli na mnie, gospodarzu? Widzicie, moi synowie kłocą się ze mną. Jeden lubi rolę, drugi młynarstwo. No, jabym chciał młodszego ustalić, zbudować mu wiatrak, ożenić i mieć blisko siebie. Niedługo mi żyć na świecie, mam osiemdziesiąt lat, więc... Nie spierajcie się ze mną...

- Albo wy nie możecie gdzieindziej kupić ziemi? - spytał chłop.

- No, nie mogę. My handlujemy całą gromadą, w kilkunastu... Dużoby o tem gadać... Ale mój młodszy syn, Wilhelm, on nie rolnik... Jak nie będzie miał wiatraka, zmarnieje chłopak, albo pójdzie w świat. A ja stary, ja go chcę mieć przy sobie... Więc sprzedaj nam swój grunt - mówił, ściskając go mocniej za rękę. - Zresztą słuchaj: - dodał ciszej - dam ci siedemdziesiąt pięć rubli za morgę... Wielki to pieniądz!... Bóg mi świadek, że daję ci więcej niż warto... - Prawda, że sprzedasz? Tyś przecie uczciwy człowiek, chrześcijanin...

Chłop ze zdziwieniem i litością patrzył na starca, któremu czerwone oczy nabiegły łzami.

- Musi, panie - rzekł Slimak - wy macie kiepski rozum, kiedy mnie tak napastujecie. Bo ino pomyślcie, czy jest sens prosić człowieka, ażeby dał sobie uciąć rękę, albo nawet poderżnąć gardło? A cóżbym ja, chłop, robił bez ziemi?...

- Kupisz sobie inne grunta... Będziesz miał dwa razy tyle... Sam wyszukam ci taką wieś...

Slimak kiwał głową, wreszcie odparł: - Mówicie do mnie, jak ten chłop do drzewiny, kiedy ją wykopuje w lesie, a chce zasadzić kole domu. "Chodź - on mówi - będziesz przy chałupie, będziesz między ludźmi..." No, i głupia

drzewina wychodzi z lasu, bo musi; ale nim ją w nowym gruncie osadzą - usycha. I wy chcecie, żebym ja tak zmarniał z żoną, z dziećmi i całym dobytkiem. Bo cóżbym począł w tym dniu, kiedybym mój grunt sprzedał?

Rozmowę przerwał brodaty, przemówiwszy do ojca po niemiecku, głosem podniesionym i stanowczym.

- Więc nie sprzedasz? - spytał stary.

- Ni - odparł Slimak.

- Po siedemdziesiąt pięć rubli morgę.

- Ni.

- A ja ci mówię, że sprzedasz! - zawołał brodaty, gwałtownie chwytając ojca za rękę.

Ni.

- Sprzedasz, gospodarzu - powtórzył stary.

- Ni.

Poszli obaj na most, krzykliwie rozprawiając po niemiecku. Chłop podparł ręką brodę i patrzył za nimi.

Nagle zwrócił oczy na dwór, gdzie już muzyka ucichła i w oknach pociemniało, i jakaś nowa myśl przemknęła mu przez głowę, bo szybko wrócił do chałupy.

- Jagna! - zawołał, otwierając drzwi do sionki - Jagna!... A wiesz ty, że pan sprzedał folwark Niemcom?...

Stojąca przy kominie gospodyni przeżegnała się łyżką.

- W imię Ojca!... Czyś ty Józek zwariował?... Kto ci to powiedział?...

- A o teraz zaczęły mnie na gościniec dwa Niemce, powiedzieli o sprzedaży folwarku i jeszcze... Wiesz ty, Jagna?... Jeszcze chcieli od nas grunt kupić... Grunt nasz własny!

- Toś ty zupełnie zwariował! - krzyknęła Slimakowa. - Jędrak, biegaj na gościniec, czy tam są jakie Niemce, bo ojciec coś gada od rzeczy...

Jędrak wybiegł i po upływie pacierza wrócił, donosząc, że na drodze, za mostem, widać istotnie dwu jakichś, w granatowych kapotach. Slimak tymczasem siedział na ławie, milczący, ze spuszczoną głową i rękoma, opartymi na kolanach. W izbie szare światło poranku plątało się z czerwonym blaskiem ognia; nadając ludziom i przedmiotom fizjonomie martwe albo groźne.

-----0-----

EUGENIUSZ MALACZEWSKI

" DZIEJE BAŚKI MURMAŃSKIEJ "
(Rozdz. V.)

Parowiec płynął do Gdańska. Zimowe nadmorskie słońce jaśniało na wysokościach bladobłękitnego nieba. Nikiły warkocz dymu snuł się z komina, niby z olbrzymiego cygara, wetkniętego pionowo w pokład okrętu. Za sterem ciągnęła się po wodzie śnieżnozielona, wrzająca brzoza, rzekłbyś: wiorstowy niewód, napełniony po brzegi kotłującymi się rybami. Morze, drgające krótką, płaską falą, zdawało się kołysać nieustannie tysiącami luster, które odbijały tyle mrocznego słońca, że blask ten zacinął po oczach wprost boleśnie, jakoby biczem, ukreconym z promieni.

Metalowe okucia na pokładzie jarzyły się chwilami, jak bengalskie ognie. Na dziobie okrętu kupiła się gromadka żołnierzy z odsłoniętymi głowami. Mewy z radosnym piskiem śmigły tuż nad nimi, zdając się do tykać w locie skrzydłem ich włosów.

W gromadce było gwaro, jak na belszewickim wiecu. Rozlegał się śmiech, podobny do końskiego rżenia. Brzmiały okrzyki:

- Śpiewać "Lamenty !" Chcemy "Lamentów !"

- Nie, nie ! Lepiej "Białej róży kwiat !" - ozwał się jakiś melancholijny głos.

- Stul paszczę, kiedy cię nikt nie pyta ! - wrzasnął w ciżbie inny głos.

- Lamenty ! Zaczynać !

Zaczem zaśpiewano chórem na nutę okrutnie dziadowską. Była to pieśń ulubiona przez Murmańczyków: "Lamenty podbiegunowe", którą ułożył swego czasu major Bogusław Szul.

Śpiewom przysłuchiwała się Baśka, siedząca opodal na zwoju lin okrętowych. W momentach liryczniejszych łączyła swój srogi ryk ze śpiewem żołnierzy, co razem brzmiało bardzo efektownie.

Kapral Smorgoński siedział wtulony plecami w jej bok futrzany, niby w poręcz wygodnej kanapy. Oboje czuli się nad wyraz dobrze.

Oddział Murmański wracał do kraju. Miał za sobą półtora roku walk po błotach i borach Rosji Północnej. Był to bez wyjątku żołnierz otrząskany ze śmiercią, dzielny do wybitki, jeszcze lepszy do wypitki, dobry do tańca, gorszy do różańca. Okryli się chwałą nieśmiertelną w oczach wojsk ekspedycyjnych całej Europy, rozkazy angielskiego dowództwa nazywały ich "Lwami Północy". Miało się, przypięty

do piersi, niejeden krzyż i medal francuski i angielski. Wiozło się też coś niecoś zegarków i klejnotów zdobytych, tudzież nieco tego marnego grosiwa, które się zdobyło w krwawym pocie, uczciwie, na nieprzyjaciółach rodzaju ludzkiego i Ojczyzny. Albowiem Bóg błogosławi zawsze męstwu Polaków.

Jechali z Murmanu do Polski przez Anglię, gdzie podejmowano ich z królewskim przepychem, jako bohaterów, "którymi sama starożytność pochlubiłaby się mogła". Baśka towarzyszyła Oddziałowi wszędzie, niby żywy sztandar. Była dumna ze swych Polaków, lecz i sama przynosiła im niemałą chlubę. Dziwił się świat, patrząc na dziką bestję egzotyczną, obłaskawioną, jak domowy pies.

- Wieźliśmy z sobą i tresowanego wieloryba, ale nam w drodze zdechł, gdyż zjadł przez pomyłkę pewną starszą miss, która miała fałszywe zęby, włosy i biust ! - łgali z humorem żołnierze polscy angielskim marynarzom z załogi statku.

Marynarze tyle już nasłuchali się o tej garstce Polaków, że bajda o wielorybie nie dziwiła ich bynajmniej; brali żart za dobrą monetę, myśląc, iż te półdiabła murmańskie potrafiły, gdyby zechciały, okiełznać i legendarnego węża morskiego, byleby tylko dał się im złapać.

Kapitan statku obwieścił, że za godzinę ukaże się ląd na horyzoncie, polski ląd. Na tę wieść wylęgło tłumnie na pokład bractwo z dusznych kajut, gdzie w dymie tytoniowym i w oparach alkoholu różnęło się w karciecia od dwóch dni i nocy bez przerwy, zapomniawszy o wojnie i o bożym świecie.

Smorgoński, który jeszcze nigdy nie był w Polsce, lecz twierdził, że "też wraca do kraju", rzecze do swej kudłatej przyjaciółki:

- A widzisz, Baśka, a widzisz ! A co, nie mówiłem ! Wracamy do Polski. Ciesz-że się, durna ! A wiesz ty, przy najmniej, co to jest Polska ? Polska to taki kraj, gdzie niema katolików, a wszystko Polaki są korzenne. A po miastach na ulicy wszystkim naród gada tylko po jęwejsku i po polsku. Nasz rodzinny kraj, Baśka, bardzo piękny kraj !...

- I w rozrządzeniu ucałował ją w sam czarny nos, a ona mu twarz całą obliżała gorącym językiem.

W Gdańsku wylądowano bez szczegół-

nych przycąd, jeśli nie liczyć małego zajścia, wieczorem, w portowym szyneczku, które zostało wywołane pro wokującą postawą żołdaków z "Grenzschutzu" wobec naszych zuchów. Zajście to jednak wnet zlikwidowali sami Murmańczycy, jasy się środków, o których znana piosnka lwowska śpiewa:

"Nie nikomu nie mówili
"tylko w mordę bili,
"światła pogasili,
"ta już, ta już!"

Baśka walnie spisała się w tej potrzebie, stając ramię w ramię z towarzyszami broni, i ona to w znacznej mierze przyczyniła się do przechylenia szali zwycięstwa na stronę polską. Przechodzi ludzkie pojęcie, jak ten inteligentny zwierz od razu, od pierwszego wejrzenia, zniemawidził szwabów!

Nad ranem Oddział z bagażami i Baśką odjechał na wypoczynek do Modlina.

- Śmierdzi nam ten polski Gdańsk!
- zwierzali się sobie Murmańczycy z gdańskich wrażeń. - Niech jasny piorun trzaśnie w taki dostęp do morza i z powrotem. I warto było krew za to lać na Murmanie!

- Tyś zwłaszcza dużo jej przelał!
- odezwał się głos przekąśliwie wąpiący.

- Głubiś. To jest zwrot retoryczny. Mam na sumieniu bądź co bądź dwóch bolszewików.

Po paru tygodniach pobytu w Modlinie. Oddział wraz z nieodłączną Baśką wybrał się do Warszawy, aby się sprezentować przed Naczelnikiem Państwa.

Był to pamiętny dla stolicy dzień. Tłumy wyległy przed Dworzec Wiedeński, by powitać żołnierzy, poprzedzanych wojenną Legacją, jakiej od czasów Sandominga nie znaly polskie dzieje.

Z muzyką na czele, wybijając potężnie trzema stami nóg takt po bruku, niby cepami po klepisku, szedł Bron Murmański ku Placowi Saskiemu. Dzień był pochmurny, grudniowy, lecz żołnierzyom twarze jaśniały, niby od słońca: czuli, że są sławni i waleczni, że imponują wszystkim naokoło. Rozpierała ich próżność, właściwa żołnierzowi, Maszerującemu z orkiestrą wobec tłumy cywilnego i młodych kobiet.

Baśka w poczuciu wagi chwili kraczyła obok Smorgońskiego, nie rozglądając się i niczemu nie dziwiąc, była już bowiem bardzo dobrze wychowaną osobą.

Obok maszerujących szeregów, chodnikami i ulicą rwał potok ludzki. Przewracał się, zapadając o małe dzieci i psy, rozbijał kolana i łby o słupy latarni, wpadał z rozdziawioną gębą pod tramwaje i samochody, zrywał się z ziemi i biegł dalej na złamanie karku, byleby nie stracić z oczu białej niedzwiedzi. W mig dowiedziano się o jej imieniu i szmer: "Baśka, Baśka!" elektryzującymi kręgami rozchodził się w tłumie. A ona, słysząc swe imię, tysiącogębna fama wokół powtarzane, zhardziała jeszcze bardziej i szła już, nie wiedząc dobrze, czy to ją prowadzą za Oddziałem na Łańcuchu, czy może ona raczej tych trzystu ludzi przed sobą popędza ...

"CHANNEL ISLANDS"



"Channel Islands" - wyspy na kanale jest to grupa około stu wysepek niedaleko wybrzeży Francji, na pograniczu Normandii i Bretanii, z których dwie największe są Jersey i Guernesey (używam transkrypcji angielskiej). Zajęte są one obecnie przez Niemców. Można więc mówić, że część terytorium brytyjskiego znajduje się obecnie pod okupacją niemiecką.

Dzieje tych wysp i ich ustroj są typowym przykładem zachowawczości angielskiej. Anglia otrzymała je jako posag Wilhelma Zdobywcy - jest to jedyna część Księstwa Normandii, która się przy Anglii utrzymała. Choć wyspy należą do korony angielskiej od 1066 r. - ich językiem urzędowym jest nadal język francuski. Ludność - około stu tysięcy - jest zanglicyzowana i częściowo protestancka, lecz nazwy ulic, wiosek etc. są francuskie. Nazwy władz są francuskie i cały ustroj pozostał średniowieczny.

Wyspy są związane z Anglią wspólnym monarchą, który jest reprezentowany przez gubernatora wojskowego: prócz wojskowych, nie ma on jednak żadnych innych atrybucyj, jest postacią reprezentacyjną. Odrębny stosunek wysp do Korony uzewnętrznia się m.i. tym, że podczas, gdy w Anglii każdy tankiet kończy się toastem na cześć króla - "Gentlemen, the King" - to na wyspach toast wznosi się na cześć: " Króla, naszego Księcia" - "The King, our Duke". Jest to echo czasów, gdy król angielski panował na wyspach, jako księżę Normandii. Również na pensach wysp podobizna króla jest odmienna, niż na angielskich - nie profil tylko, jak w Anglii, lecz cała głowa królewska w stroju koronacyjnym.

Wyspy dotąd nie uznają demokracji. Nie są reprezentowane w Westminsterze lecz posiadają swój własny niby - parlament zwany " les états " - sejmujące stany. Prawo głosu mają wyłącznie właściciele ziem lub domów. Nieliczne to grono wybiera rządców wyspy. Na czele ich stoi bailiff, wybierany przez ludność, dożywotnio, ma on do pomocy trzech członków gabinetu, też dożywotnio wybranych. Bailiff, i jego ministrowie należą z urzędu do sejmujących stanów, w których skład wchodzi również proboszczowie dwunastu parafii, na które wyspy są podzielone i których oczywiście nikt nie wybiera - są oni mianowani przez władze duchowne. Poza tym do stanów należą t.zw. "centenniers" (od francuskiego cent - sto), którzy są wybierani, znowuż dożywotnio przez każdą setkę obywateli, uprawnionych do głosowania. Wreszcie tylko t.zw. "vingtenniers" (od vingt - dwudziestu) są wybierani na trzy lata i ci tylko mogą być w pewnym stopniu uważani za posłów w naszym współczesnym znaczeniu słowa. Stanowią oni jednak zaledwie jedną trzecią sejmiku, dwie trzecie stanowią członkowie dożywotni - a że wyspiarze są bardzo długowieczni, przeciętna wieku arhontów tego kraiku wynosi około osiemdziesiątki. I tak, od wieków, rządzą się te wyspy, rząd angielski nigdy nie próbował się mieszać do ich spraw.

Przywileje wyspiarzy nie ograniczają się do starodawnych form ustrojowych. Zachowali oni całe prądownictwo średniowieczne. Sprawiedliwość nadokolicznymi "poddanymi" wykonywują nadal właściciele "manorów", czyli zamków, którym przysługuje nadal w stosunku do "poddanych" ius primae noctis, czyli prawo pierwszej nocy poślubnej, - co prawda w praktyce w ostatnich czasach prawo to nie było wykonywane.

Co ważniejsze, mieszkańcy wysp nie płacą podatków angielskich, tylko te które sami sobie uchwalają. To też ciekawość, gdy podatek dochodowy w Anglii wynosił 7 shillingów od funta, na wyspach dochodził on zaledwie 9 pensów, czy 10% stawki angielskiej: nie też dziwnego, że połowa milionerów angielskich tak się urządzała, by posiadać domicyl na wyspach i tam płacić podatki. Było to grubym nadużyciem, lecz Anglicy patrzyli na to przez palce. W rezultacie procent milionerów na wyspach był najwyższy na świecie.

Zresztą, w ogóle był to kraj niezwykle zamożny i bogaty. Wyspiarze nie tylko nie płacili podatków, ale również nie mieli ceł. Była to ostatnia oaza wolnego handlu w Europie - dzięki temu życie na wyspach było wyjątkowo tanie i dostatnie, żyło się za bezcen, od ostryg do samochodów wszystko można tam było nabyć za pół ceny paryskiej czy londyńskiej.

Ludność zajmowała się głównie rolnictwem - a raczej warzywnictwem, kartofle i pomidory sprzedawała drogo do Londynu. Ponadto mieszkało tam sporo rentierów, rozkoszujących się ciepłym francuskim klimatem, piękną bardzo przyrodą i niepłaceniem podatków.

Dlaczego Anglicy tolerowali te niesłychane przywileje, taki raj na ziemi tuż pod swoim nosem, który, trzeba przyznać, drogo Anglię kosztował choćby w podatku dochodowym? Odpowiedź jest prosta. Poza konserwatyzmem działał tutaj instynkt polityczny Anglików. Geograficznie i historycznie wyspy należą do Francji. Ludność jest przeważnie francuska. Gdyby nie było tych przywilejów, dążność wysp do przyłączenia się do Francji stałaby się zapewne tak silna, że nie byłoby sposobu oparcia się tej irredencie. Dzięki angielskiemu liberalizmowi, irredenty nie było wcale. Nikt na wyspach nie chciał rezygnować z tak szczęśliwych warunków bytu. I w ciągu tysiąca lat nie odezwał się ani jeden głos za niepodległością czy "powrotem do macierzy".

Dzisiaj, na tych wyspach szczęśliwych, siedzą pruscy okupanci. Połowa ludności została, połowa uciekła do Anglii, gdzie stanowią jedynych, jak dotąd, angielskich uchodźców, tak licznych w innych krajach. Niemcy obrabowują wyspy, zamieniają je na bazy morskie i lotnicze. Listy dochodzą tam wiec Nowy York i Lizbona. Wyspiarze czekają na oswobodzenie, nieczym Polacy i Czesi. Oczywiście wyspy po wojnie pójdą do Anglii. Czy jednak odbudują swoje przywileje, swą starodawną tradycję? Czy też, jak wiele innych tak pięknych, czcigodnych i miłych zabytków średniowiecza zostaną zmiedone obecną burzą rzą dziejową? Krzysztof Morawski (P.W.)

KŁOPOTY UCZONEGO

Pan Marceli Szczurek jest znakomitym ichtjologiem, to jest uczonym, pracującym na polu wiedzy o rybach. Łącząc świetnie zamiłowania naukowe ze zmysłem handlowym pan Marceli prowadzi na Placu Kercelego zakład, w którym po umiarkowanych cenach nabyć można piękne okazy przedstawicieli świata rybiego, tudzież odpowiedni dla nich pokarm.

Zakład urządzony jest ze spartańską prostotą. Pod gołym niebem uczony ustawia codziennie składany stolik, na którym mieszczą się słoje z pływającymi eksponatami, oraz torebki z pożywką.

Mimo braku wszelkiego blichtru pan Szczurek cieszy się wielką powagą wśród licznej klienteli składającej się z posiadaczy domowych akwarjów, którzy nie tylko zaopatrują się u niego w rzadkie okazy, ale zasiągają również porad z najrozmaitszych dziedzin nie wyłączając ginekologii.

Gotowość z jaką naukowiec śpieszy w tych wypadkach na pomoc sprawia mu czasem wiele kłopotu, a jak uczy przykład poniższy, staje się niekiedy przyczyną kolizji z obowiązującymi przepisami o spokoju publicznym.

Oto pewnego dnia do profesora rozmyślającego nad nową metodą skrzyżowania złotych karasków z "żyworodkami" podeszła jakaś zatroskana niewiasta i lekko się sploniewszy rzekła:

- Panie Szczurek szanowny, w sprawie porady przychodzę. Rybka nam się okociła i nie wiemy co dalej z tem zrobić.

Ichtjolog, nie przerywając toku swych myśli, rzekł:

- Trzeba stare żywo odsadzić od młodziaków, bo ich, dranie, pożeżyrają.

- Co pan mówi?! Własnych dzieci wsuną?

- Wiadomo, ryba logiki nie posiada. Rabie co podleci. Dlatego też zaznaczam, ganiaj pani niezwłocznie do mieszkania, bo może być nieszczęście.

Klientka, jak się potem okazało, pani Antonina Gietkowska, pośpieszyła natychmiast do domu, ale już w dziesięć minut później, zdyszana i zapłakana stanęła przed profesorem.

- No i co?

- Panię Szczurek, zapóźno!

- Wtroili?

- Jakbyś pan był przy tem. Tylko, że nie stare młodych, a młodziaki rodziców.

Uczony spojrzął na p. Antoninę ze zdziwieniem, a potem uśmiechnął się ironicznie.

- Niemożliwe. Technicznie niemożliwe. Naukowość nie zna takiego wypadku.

- Nie będę się z panem Szczurkiem sprzeczać, ale w słoju są tylko pętaki, stare znikli.

- A czy posiada pani szanowna kota w domu?

- Nie mam, niecierpię, bo koty, cholery, fałszywe. Tylko rybki i kanarka za domowe zwierzyne uważam.

- Kanarek ich nie zeżarł. Musiał to uczynić ktoś z domowników. Czy małżonek, pani szanownej lubi wypić pod smażone rybki?

- Owszem, lubi, ale go w domu nie ma, teraz jest w robocie. Tylko suplikator w łóżku leży, bo to piekarz i na noc pracuje.

- Piekarz rybki opchnął. O wiele mnie pamięć nie myli, to byli szczupaczki. Mięsa na tem nie dużo, ale sosiste.

Pani Antonina zawrzała gniewem i po raz drugi pobiegła do domu. Profesor zajął się znowu dociekaniem naukowem i dlatego nie zauważył, że w czas jakiś po tem od ulicy Leszno nadbiegł błady młodzieniec z rozwichrzoną czupryną i w palcie narzuconem tylko na bieliznę. Młodzian zatrzymał się przed zakładem i energicznie kopnął w stolik.

Słoje wyskoczyły w górę rozpryskując dokoła wodę i cenne okazy. Co było potem, trudno opisać. Młodzian w bieliźnie tarzał się po ziemi z ichtjologiem.

Widzowie zbierali rybki. Jakiś poważny sprzedawca szelęk i podwiązek, skakał na pół metra w górę wołając ratunku i drapiąc się w plecy.

Okazało się, że dostał mu się za koszule jeden z piskorzy wyrzuconych ze słoja.

Policja z trudem przywróciła porządek, a sąd skazał uczonego i piekarza na 3 dni aresztu.

Kto zjadł rybki pozostało mroczną tajemnicą. Stefan Wiechecki.

SEN SPRAWIEDLIWEGO

Bywają mężczyźni o kobiecych zamiłowaniach i słabostkach.

Pewien znakomity inżynier z pasją oddaje się przyrządzaniu zrazów nelsonskich i genialnie smaży faworki.

Jeśli zaś idzie o pana Władysława Pasiekę, o którym wypadło nam pisać dzisiaj, ten kocha piękną pościel. Niema dla niego nic bardziej godnego uwagi, jak koronkowe podpięcia,

artystycznie wykonane poszewki, śnieżne prześcieradła i pełne rozkosznego puchu poduszki.

Nic zatem dziwnego, że ujrzawszy raz te cuda u p. Wiktorii Dąbrowskiej dotąd kręcił się koło jej mieszkania, aż wyłamał zamek, zabrał 4 poduszki, 2 kołdry, jasiek i odpowiedni zapas potrzebnej do tego bielizny.

Ponieważ sam chwilowo nie rozporządzał odpowiednim mieszkaniem, udał się do swych przwajaciół państwa Eugeniuszostwa Sadło, gdzie w towarzystwie uroczej gospodyni i jej przyjaciółki oddał się z zapalem swej naiwnej namietności przeglądania i dotykaniu wyżej opisanych cacek pościelowych.

- Co, cholera nie kordła?! Senne marzenie nie sztuka towaru. Przepadam za takim artykułem. - mówił, gładząc chciwymi palcami jedwabistą powierzchnię.

- Wiadomo pan Pasięka smykałkie co pod względem umeblowania sypialnego łóżka ma!

- Lubie prima poduszki z odpowiedziałnym pirzem, amator jezdem na artystyczny wyrób. A tu wszystko sztuka w sztuki dobrane. Nawet taki jasiek który przecież za małoletniego pęta ka między leguralnymi poduszkami jest - swój fason trzyma. Weźmie się za to na placu najmniej z 50 złotych.

Zły los jednak krzyżuje najpiękniejsze plany ludzkie. W tej chwili rozległo się energiczne pukanie, Pan Pasięka rozrzucił artystyczną pościel po łózkach i krzyknął:

- - Kimać!

Poczem błyskawicznie przebrawszy się w nocną koszulę z koronkami rzucił się na łóżko i zasnął snem kamiennym. Panie poszły za jego przykładem. Ale źle wychowani policjanci nie wzruszyli się tem bynajmniej. Obudzili całe towarzystwo i odprowadzili do komisariatu.

Dziś amator wytwornej pościeli zdawał sprawę przed sądem grodzkim ze swej niewinnej słabostki.

- Więc oskarżony udawał że śpi? - zapytał sędzia świadka - wywiadowcę.

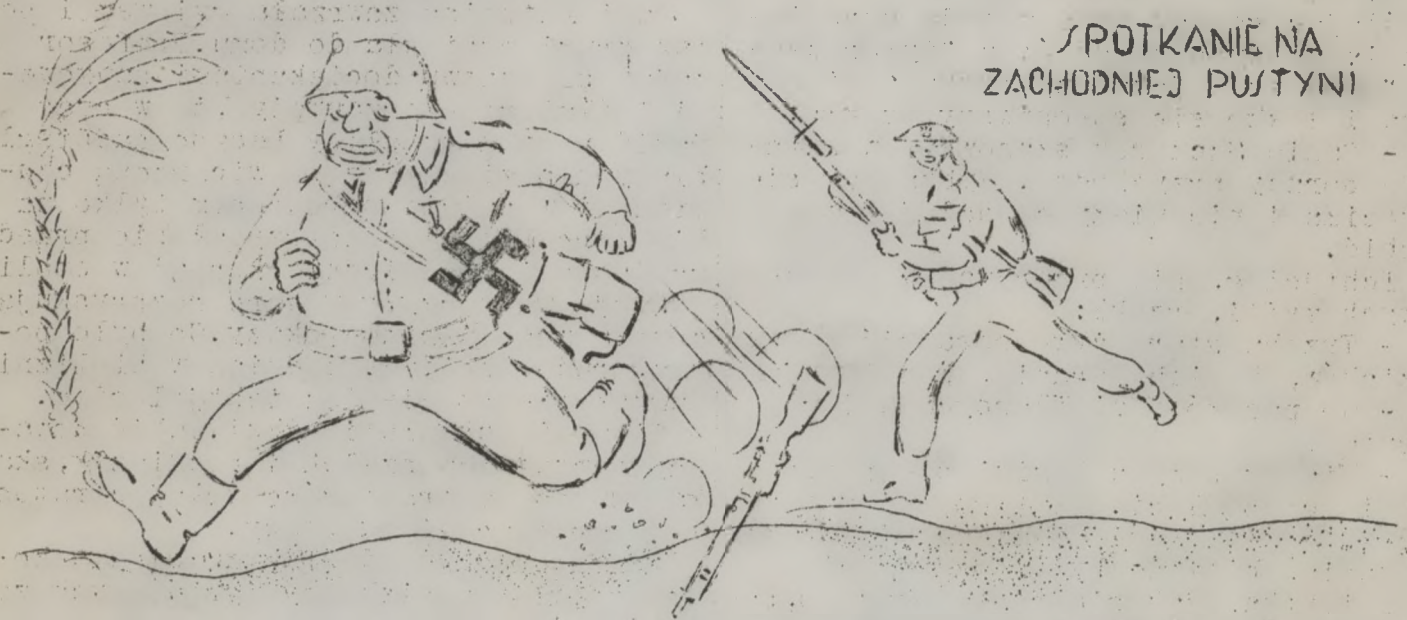
- Tak jest proszę wysokiego sądu. I to nietylko w mieszkaniu, szedł do komisariatu z zamkniętymi oczami i chrząkał na ulicy tak, że wszyscy przechodnie ziewali...

Pan Pasięka przyznał, że istotnie sen ma twardy, ale to skutkiem czystego sumienia, gdyż ową pościel przyniósł do p. Sadło jakiś nieznamy. znamy.

Sąd jednak nie uwierzył w ten dziwny zbieg okoliczności i wsadził pana Władysława na rok do więzienia.

Stefan Wiechecki.

SPOTKANIE NA ZACHODNIEJ PUSTYNI



TREŚĆ NUMERU

ROZKAZ NACZELNEGO WÓDZA DO ŻOŁNIERZY BRYGADY KARPACKEJ.

NACZELNY WÓDZ WŚRÓD WOJSKA POLSKIEGO NA ŚR. WSCHODZIE.

ROZMOWY POLITYCZNE PREMIERA I NACZELNEGO WÓDZA.

NAUKA DWU WOJEN - Florian Sokołow.

PRZECIWO ODWIECZNEMU WROGOWI - Korespondencja gen. Sikorskiego z przywódcami Polaków w Rosji.

TYGODNIOWY PRZEGLĄD WYDARZEŃ.

KRONIKA W.P. NA ŚR. WSCHODZIE.

JAPONIA W CZORAJSZĄ I DZISIEJSZĄ - WANATABE-SAN WYCHODZI NA PODBÓJ ŚWIATA - Marian Synkowski.

"ZIĘTA CHORAGIĘ" - PIEŚŃ PIĄTA - Edw. Ligocki.

PLACÓWKA - Wyjątek z szóstego rozdziału - Bolesław Prus.

EUGENIUSZ MAŁACZEWSKI "DZIEJE BAŚKI MURMAŃSKIEJ" (Rozdz. V.).

"CHANNEL ISLANDS" - Krzysztof Morawski.

KŁOPOTY UCZONEGO - St. Wiechecki.

SEN SPRAWIEDLIWEGO - St. Wiechecki.